

## Konwersatorium 107

### W kręgu wartości moralnych – znaczenie miłości jako wartości chrześcijańskiej w wychowaniu

(19 stycznia 2019)

#### Uczestnicy panelu dyskusyjnego:

**Mikołaj Krasnodębski**, dr hab. prof. nadzw. filozof, pedagog, autor książek; **Maria Łubowicz**, katecheta, dyrektor Szkoły Specjalnej *Krok po Kroku*; **Katarzyna Łukomska**, nauczyciel, profilaktyk integracyjny młodzieży, Ruch Światło-Życie; **Włodzimierz Wieczorek**, teolog, Centrum Naukowo-Badawcze SWPR.

#### Włodzimierz Wieczorek

Rozpoczynamy kolejne konwersatorium dotyczące wartości chrześcijańskich w wychowaniu. Mówiliśmy już wartościach takich jak dobro i prawda. Dzisiejszą refleksję poświęcimy znaczeniu miłości w wychowaniu. W rozumieniu przyjętym w naszej religii i kulturze miłość jest najbardziej wzniosłą wartością i przeżyciem egzystencjalnym człowieka. Jednocześnie ma ona szczególny wymiar osobowy. Kiedy czytamy Hymn o Miłości św. Pawła widzimy, że miłość jest przedstawiana jako Osoba – że to Bóg jest Miłością. Jest to niezbywalna prawda naszej religii i kultury personalistycznej.

Jakie znaczenie ma tak rozumiana miłość w procesie wychowania, w wymiarze psychicznym, jako rzeczywistość, która kształtuje postawę wychowawcy wobec dziecka? Jakie znaczenie ma dla dziecka? Jakie ma znaczenie w wymiarze duchowym, społecznym, etycznym, w odniesieniu do siebie samego, do drugiego człowieka i do Boga?

To są pytania fundamentalne, nad którymi dziś będziemy się zastanawiać, w wyśmienitym gronie panelistów. Bardzo serdecznie witam panią Marię Łubowicz, która jest przyjacielem naszej uczelni. Pani Maria jest dyrektorem szkoły specjalnej „Krok po kroku” dla dzieci autystycznych. Bardzo serdecznie witamy panią Katarzynę Łukomską. Pani Katarzyna jest nauczycielem, profilaktykiem integracyjnym, w tym też profilaktykiem uzależnień, należy do Ruchu Światło-Życie. Jest również mamą adopcyjną. Serdecznie witam współgospodarza tego miejsca, prof. dr hab. Mikołaja Krasnodębskiego. Pan profesor jest pedagogiem, autorem książek, wykładowcą SWPR. Witam całą społeczność akademicką na czele z panią Rektorem prof. Elżbietą Mycielską-Dowgiałło, która jest nestorem naszych Konwersatoriów. Witam również panią prorektora dr Teresę Stankiewicz. Proszę o zabranie głosu pana prof. Mikołaja Krasnodębskiego.

#### Mikołaj Krasnodębski

Poruszana problematyka jest niezmiernie trudna. Sam uczę się dopiero kochać i w związku z tym trudno jest mi tu występować w roli autorytetu. Jako historyk filozofii, antropolog mogę jedynie przybliżyć państwu pewną erudycję, która jest związana z tym tematem. Postaram się przeanalizować to zjawisko zgodnie z erudycją, którą dostarcza nam Platon, Arystoteles, Tomasz z Akwinu, Bernard z Clairvaux, oczywiście Karol Wojtyła i profesor Mieczysław Gogacz, u którego miałem zaszczyt studiować.

Punktem wyjścia naszego spotkania jest problem wartości. Równocześnie należy tu podkreślić, że nie mamy jednej teorii wartości jak również nie wszyscy autorzy zgadzają się, że prawda, dobro, piękno należą do wartości. Generalnie o wartościach mówimy od czasów filozofii moralnej Emmanuela Kanta. Kant uznał, że człowiek sam w naturalny sposób nie może zdobyć cnót *arte*, o których wcześniej pisał Arystoteles w „Etyce Nikomachejskiej”. Arystoteles uważał, że człowiek może dojść do pewnych sprawności, czy umiejętności, może stać się sprawiedliwy, umiarkowany, mądry, roztropny, mężny. Kant uważał przeciwnie, że trzeba wprowadzić do etyki problem imperatywów, czyli nakazów moralnych, które mają regulować nasze relacje społeczne. Nakazów, które powiedzą nam, co mamy czynić. Chciałbym zwrócić uwagę, że problem wartości funkcjonuje dopiero od czasów Kanta i wartość jest pewną oceną. To jak my oceniamy pewne zjawisko, czy zachowanie. Do czasów Kanta mówiło się o dobru, które było związane z człowiekiem, z bytem. Jak słusznie zauważył pan doktor miało wymiar ontologiczny, metafizyczny, również miało wymiar relacji człowieka do transcendencji. Wcześniej w średniowieczu zamiast terminu wartość używano się terminu *perfectio*, czyli była to pewna właściwość, która wynikała z dobra, a podstawą do tej właściwości był byt, człowiek, który istnieje i który w związku z tym jest dobry, ponieważ jest. Oczywiście łączy się tu również problem dobra w aspekcie moralnym, jako zgodności naszego postępowania z naturą człowieka, z normami, które są akceptowane jako wynikające z rozumnej natury człowieka.

Zgodnie z tą tradycją klasyczna miłość nie jest wartością, tylko jest osobową relacją. Natomiast wartością jest trwanie przy miłości i to jest bardzo ważne. Trwanie przy miłości ma swój pedagogiczny wymiar, wskazujący, że jesteśmy zobowiązani ją chronić, rozwijać. Bo jest to relacja, która wymaga obecności, wymaga pracy, pogłębiania, żeby uchronić ją przed tym, co fachowcy nazywają „ciemną nocą miłości”, czyli przed kryzysem, który występuje w relacjach osobowych, i który może skończyć się również zerwaniem tej relacji.

Pierwszym i chyba najważniejszym dziełem, w którym czytamy o miłości jest „Państwo” Platona. Jak wiemy Platon nieco instrumentalnie traktujący Sokratesa, wkłada w jego usta swoją myśl przewodnią i w konsekwencji Sokrates jest osobą, która narzuca nam swój sposób myślenia. Sokrates przedstawia bardzo interesującą wizję Erosa, który jest dzieckiem Porosa i Penii, dzieckiem dostatku i pomyślności oraz ubóstwa i nędzy. I dla Sokratesa i w konsekwencji dla Platona miłość ma nie tylko wymiar osobowy, ale także wymiar społeczny. Eros jest potrzebny, ażeby funkcjonowało państwo. Zadaniem pedagoga, etyka, filozofa, a pamiętajmy te zawody się ze sobą zbiegały, współpracowały, jest właśnie wychowanie Erosa. Trzeba Erosa tak wychować, ażeby powstała integralna osobowość, w której zgodnie z greckimi ideałami człowiek poznaje siebie, oraz panuje nad sobą (określa się ją mianem *paidei*). Platon przedstawia mitologiczną wizję ludzi, którzy zostali przez bogów przecięci na pół i w związku z tym człowiek poszukuje drugiego człowieka, a jego wyróżniającą cechą jest tęsknota. Platon mówi, że jest ona czymś naturalnym i w związku z tym dążymy do obecności, do kontaktu z drugą osobą, nie tylko na płaszczyźnie fizycznej, ale przede wszystkim na płaszczyźnie duchowej. Jesteśmy zobligowani do poszukiwania nie tylko na płaszczyźnie poznawczej, ale również do tego wysiłku związanego z nawiązywaniem relacji z drugą osobą, z podtrzymywaniem jej. Proszę zauważyć, że na krańcu świata ułudy, zła, stoi człowiek, żeby zakomunikować innym, że istnieje lepszy świat. W konsekwencji miłość u Platona wiąże się z pięknem, dobrem, doskonałością moralną. Sokrates pokazuje, że ma ona również charakter zachwyty, czy boskiej ekstazy. Chciałbym przytoczyć tu dosyć znany fragment modlitwy Sokratesa, w której mówi, że celem człowieka jest zdobycie

sprawności, *arte*. Dzięki temu możemy wychować w sobie tego prostackiego Erosa, by osiągnąć pełnię miłości, doskonałość moralną. „Panie, przyjacielu nasz, i wy inni, którzy tu mieszkacie, bogowie! Dajcie mi to, żebym piękny był na wewnątrz. A z wierzchu co mam, to niechaj w zgodzie żyje z tym, co w środku. Obym zawsze wierzył, że bogatym jest tylko człowiek mądry. A złota obym tyle miał, ile ani unieść, ani uciągnąć nie potrafi nikt inny, tylko ten, co zna miarę we wszystkim”. Ten fragment koresponduje z przemówieniem Jana Pawła II w siedzibie UNESCO w Paryżu, kiedy pokazuje czym jest kultura i stawia pytanie „mieć, czy być” i mówi, że nasza kultura wiąże się z uprawą człowieczeństwa. Powinniśmy mieć, by bardziej być i w związku z tym naszym zdaniem jest udoskonalenie, uprawa naszego człowieczeństwa, ażebyśmy pełniej osiągnęli to, co jest zapisane w naszej rozumnej naturze.

Kolejny autor, Arystoteles podejmuje na płaszczyźnie „Polityki” i „Etyki Nikomachejskiej” problem przyjaźni. Bez przyjaźni nie ma *polis*. Nie ma również małżeństwa. Celem małżeństwa jest przyjaźń. W „Liście do Aleksandra” Arystoteles mówi, że często tyrani dbają o to, żebyśmy jako obywatele *polis* byli do siebie wrogo nastawieni, bo jeżeli my będziemy się szanować i będziemy się ze sobą przyjaźnić to zagraża to tyranowi, bo my go w ten sposób obalimy. A tyran nastawia nas przeciwko sobie, skłóca nas, powoduje w nas agresję, czy jakieś działania, które są skrajne, nieakceptowane. Więc Arystoteles apeluje o przyjaźń, która jest podstawą również funkcjonowania rodziny i państwa. Arystoteles mówi, że przyjaźń może być zawierana z pobudek pożytecznych, przyjemnościowych, ale również ze względu na cnotę. Pierwsza i druga jest niedoskonała i charakteryzuje ludzi albo młodych, albo starszych, bo ludzie młodzi zawierają przyjaźń ze względu na przyjemność, a ludzie starsi ze względu na użyteczność. Natomiast najważniejsza jest przyjaźń, która związana jest z cnotą, bo ci ludzie, którzy osiągnęli pewną cnotę moralną potrafią zdystansować w sobie te działania, które są utylitarne i które być może w konsekwencji będą prowadziły do użycia osoby. Tu też sięgamy do Karola Wojtyły, do jego „Miłość i odpowiedzialność”, w której podejmuje on problem normy personalistycznej, która mówi, że do drugiego człowieka należy podchodzić zawsze jako do celu, a nie do środka, bo jeżeli do drugiej osoby będziemy podchodzili jako do środka, to istnieje niebezpieczeństwo użycia, uprzedmiotowienia drugiej osoby.

Chciałbym odnieść się teraz do poglądów urodzonego w 1926 roku profesora Mieczysława Gogacza, u którego miałem przywilej studiowania. Profesor Gogacz w szeregu swoich publikacji, a opublikował ponad 35 książek i około 1000 artykułów naukowych, bardzo często rozwijał problem osobowej relacji, czyli miłości, otwartości i zaufania. Mówiąc inaczej miłości, wiary i nadziei. Na płaszczyźnie miłości Gogacz mówi, że należy odróżnić pojęcie miłości jako uczucia od osobowej relacji miłości. Uczucia są zareagowaniem na wyobrażenie dobra lub zła. Są zmienne, są nietrwałe. Natomiast osobowe relacje o ile są, i o ile zaistniały, charakteryzuje je właśnie trwałość. Gogacz idąc za integralną, realistyczną koncepcję człowieka, wyróżnia trzy poziomy miłości, a następnie na trzecim z nich, cztery odmiany miłości. Pierwszym jest *connaturalitas*, czyli odpowiedniość natur. Poszukujemy bytu takiego samego gatunku, poszukujemy ludzi, którzy mają podobne upodobania. Gogacz erudycję czerpie od św. Tomasza z Akwinu. Następnie wyróżnia poziom *concupiscentia*, czyli miłości, która jest związana z wymiarem biologicznym, seksualnym, uczuciowym i popędowym człowieka. Następnie mamy poziom *dilectio* i to jest poziom miłości na płaszczyźnie duchowej, która ma cztery odmiany. Pierwsza to jest wspomniana za Arystotelesa *amicitia*, więc przyjaźń, następnie *caritas* czyli poziom związany z cierpieniem, to jest miłość rodziców, szczególnie matki do dziecka, pełna poświęcenia i bezinteresownej

troski, następnie jest miłość typu *amor*. Jest to miłość kobiety do mężczyzny i mężczyzny do kobiety związaną ze stałą potrzebą obecności osoby kochanej. Jeżeli nie ma tej obecności wówczas pojawia się tęsknota, cierpienie. Czwarta odmiana to *agape*, poziom miłości człowieka do Boga. Proszę zauważyć jaka to jest pełnia. W języku polskim posługujemy się tylko pojęciem miłość, oczywiście mamy też termin przyjaźń, natomiast na płaszczyźnie łaciny, czy greki te terminy są bardzo precyzyjne i od razu wiadomo o co chodzi, o której z odmian mówimy. Oczywiście mój przekaz poglądów M. Gogacza jest bardzo uproszczony, tylko zarysowany. Zachęcam do sięgnięcia po książki profesora. Warto zaznaczyć, że na przykład przy omówieniu *ciemnej nocy miłości* Mieczysław Gogacz sięga do terminologii i rozumień samego św. Jana od Krzyża. Mam na myśli książkę „Ciemną noc miłości”, wydaną w 1985 roku przez Wydawnictwo Sióstr Loretanek. Gogacz uwydatnia w tej pracy odróżnienie miłości na poziomie uczuć, pożądania, od płaszczyzny *dilectio*.

Ostatnim bardzo ważnym autorem jest oczywiście Karol Wojtyła. Znajdujemy z perspektywy filozoficznej opisany proces stawania się człowiekiem i odkrywania swojego człowieczeństwa na płaszczyźnie miłości. Zostało to zarysowane głównie w książce „Miłość i odpowiedzialność”. Serdecznie państwa zachęcam do lektury tej książki. Jest to praca dość trudna, ale zapewniam, że jeśli „przejdzie się” przez pierwsze 20 stron 3 razy, to za czwartym razem wszystko się zrozumie i dojdzie do końca. Można potraktować to jako pokutę! Celem pokuty jest oczyszczenie człowieka, jego wewnętrzna przemiana, czyli *metanoia*. Podobnie jest z tą książką. Niestety prace Karola Wojtyły są napisane dosyć trudnym hermeneutycznym językiem dla przeciętnego odbiorcy, ale warto do nich sięgać. Oczywiście bardzo ważnymi pracami są też „Osoba i czyn”, encykliki, prace teologiczne, jak choćby „Kobietą i mężczyzną stworzył ich”. Uważam, że punktem wyjścia w tej lekturze powinna być „Miłość i odpowiedzialność”. Zarysowanie normy personalistycznej miłości oblubieńczej, która jest analogiczna do tej miłości *dilectio* u profesora Gogacza, jest bardzo ważna i chyba stanowi sedno personalizmu Wojtyły. Warto również sięgnąć do o wiele „łatwiejszego” Elementarza etyki tego świętego Etyka.

### **Włodzimierz Wieczorek**

Dziękujemy panu profesorowi za wypowiedź porządkującą problematykę miłości w aspekcie filozoficznym, z odniesieniem do myśli Platona, Arystotelesa oraz współczesnej myśli filozoficznej Mieczysława Gogacza i Karola Wojtyły.

Mamy teraz możliwość przejścia od założeń teoretycznych w stronę praktycznego zastosowania miłości w obszarze nauczania i wychowania. Bardzo proszę panią dyrektor Marię Łubowicz o wypowiedź.

### **Maria Łubowicz**

Dziękuję bardzo za zaproszenie.

Chyba nie ma wśród nas osoby, która nie pragnie być kochaną. Jest to potrzeba, która towarzyszy nam od narodzenia do ostatniej chwili życia. I wraz z naszym rozwojem, poprzez wychowanie, poprzez formację możemy w sobie rozwijać miłość dochodząc do tego, że stanie się ona postawą moralną, sposobem życia nakierowanym na to, że będziemy pragnęli czynić dobro, będziemy pragnęli służyć innym. Nie będzie to już tylko akt emocji, bo stanie się aktem woli.

Co to znaczy, tak naprawdę, kochać?

Papież Franciszek powiedział, że jedynym sposobem miłowania, tak jak Chrystus nas miłuje, jest nieustanne wychodzenie ze swojego egoizmu i służenie innym. Postawione pytanie nasunęło mi myśl – jak wygląda moja miłość. Czy rzeczywiście tak żyję i czy do takiej miłości chcę wychowywać. Czy taką miłość chcę przekazywać innym, czy zależy mi na tym, aby osoby z którymi się stykam nie tylko pragnęły czynienia dobra innym, ale też pragnęły służby innym.

Kiedyś jadąc autobusem usłyszałam za plecami rozmowę dwóch mam. Rozmowa dotyczyła dzieci, pierwszoklasistów, które właśnie rozpoczęły naukę w szkole. Jedna z mam powiedziała: „Posłałam swojego syna do szkoły integracyjnej – mała klasa, przynajmniej dwóch nauczycieli, wiadomo – opieka będzie lepsza. Ale kiedy przyszedłam do klasy i zobaczyłam pokręconego dzieciaka na wózku, to stwierdziłam, że nie chcę, by mój syn był zmuszony do patrzenia na taką pokrakę codziennie. Więc zabrałam go z tej szkoły.”

Zastanawiałam się, jaka jest miłość tej matki do syna? Do jakiej miłości go wychowa? Czy będzie on w stanie pochylić się nad kimś słabszym od niego, kimś, kto będzie się gorzej uczył, albo będzie niepełnosprawny? Jego matka zdecydowanie chciała go oddzielić od takich kontaktów. Czy, gdy będzie starszy, nie pójdzie raczej za tym co modne dzisiaj, w szukanie sobie towarzystwa tych, z których można skorzystać, których można w jakiś sposób wykorzystać, którzy pomogą w karierze. Małe dziecko raczej czuje niż rozumie, więc chłonie jak gąbka to wszystko, co się wokół niego dzieje. Stawia to przed każdym z nas odpowiedzialne wyzwanie. Chodzi o to, żebyśmy potrafili tak kochać, by nasza miłość była autentyczna, wtedy dziecko skorzysta z naszego sposobu życia.

Chciałam przejść do tego, co jest moją codziennością. Bo, jak zostało powiedziane, pracuję w szkole specjalnej i naszymi uczniami są dzieci z głębokim autyzmem, które są jednocześnie niepełnosprawne intelektualnie. To są takie dzieci, które do końca życia będą potrzebowały czyjejś opieki. Nigdy nie będą w pełni samodzielne. Większość z nich nie potrafi mówić, nie potrafi wyrazić swoich potrzeb. Więc musimy nauczyć je komunikowania tego czego pragną. Musimy nauczyć je takich zwykłych czynności samoobsługowych, po to żeby ich życie stało się w przyszłości bardziej godne. Właściwie to jest dla nich najważniejsze. Wiele razy słyszy się opinię, że się poświęcamy i że jesteśmy wspaniali, bo to bardzo trudna praca. Ile razy słyszałam takie zdanie, zawsze ogarniało mnie przerażenie i taki opór wewnętrzny, dlatego, że nie jest to prawda. Praca z takimi dziećmi jest rzeczywiście bardzo ciężka, uczenie polega na tym, że trzeba powtarzać w kółko to samo, codziennie, kilkanaście, kilkadziesiąt razy dziennie, tygodniami, czasem miesiącami. Na przykład mieliśmy chłopca, który przyszedł jako dziesięciolatek do szkoły i przez dwa lata uczyliśmy go, że żeby powiedzieć „tak” należy kiwnąć głową. Dwa lata codziennego treningu. Proszę sobie wyobrazić jak nauczyciel może się zniechęcić, jak może mieć dosyć, jeżeli za każdym razem chłopiec robi coś innego niż powinien. Więc tutaj rzeczywiście wiele rzeczy jest potrzebnych, ale kiedy słyszę słowa „jak wy się poświęcacie”, to denerwuję się, dlatego że przecież to te dzieci uczą nas miłości. One są naprawdę niezwykłym darem. Muszę przyznać, że dzięki 10-letniej pracy w tej szkole, zaczynam rozumieć na czym polega miłość i dopiero zaczynam się jej uczyć. I tak naprawdę każdy dzień w szkole jest dla nas takim dniem formacyjnym. Tak jak powiedziałam – dzieci są olbrzymim darem dla nas, bo uczą nas miłości bezinteresownej. Uczą nas tego, jak być cierpliwym, pokornym, radosnym, opanowanym, łagodnym. Mało tego, nasze dzieci nie są w stanie zrozumieć, że te najprostsze rzeczy, których od nich wymagamy, pomogą im żyć w przyszłości, dadzą im takie

umiejętności, dzięki którym będą chociaż odrobinę samodzielniejsze. One nie okażą nam wdzięczności. Nie możemy tego oczekiwać. Jest to taka niezwykła praca.

Nasz patron Edmund Bojanowski mówił, że nie słowem, ale życiem trzeba uczyć. Najpiękniejsze opowiadanie o miłości, które skierujemy do naszych dzieci, choćby nie wiem jak pięknych słów byśmy użyli, na pewno do tej miłości ich nie przekona, na pewno dzięki tym opowieściom nie uwierzą w to, że są kochane. Jedyne to, co robimy może być dla nich doświadczeniem, które przełoży się na ich ufność do Boga, w jakąś odrobinę wiary w to, że są zawsze kochane.

Kiedyś, kiedy czekaliśmy na Mszę świętą szkolną, jeden z naszych uczniów siedział taki zapatrzony w krzyż i pewnym momencie wskazał na swoje serce i powiedział jedno słowo „kocha”. I daje mi to pewną nadzieję na to, że to, co robimy, nasza praca z tymi dziećmi, nasz sposób życia, nasze podejście do nich będzie tym, co zaowocuje w przyszłości, w ich życiu, że stajemy się dla nich jakimiś świadkami miłości, że nasza szkoła jest nie tylko szkołą specjalną, ale jest po prostu szkołą miłości.

### **Włodzimierz Wieczorek**

Dziękujemy pani dyrektor za to piękne świadectwo, które pokazuje, że relacja wychowawca – wychowanek jest w swej istocie relacją miłości i wzajemnego obdarowania. Z tego wynika, że *silny*, wychowawca, nauczyciel, potrzebuje tego *ślabego*, dziecka, ucznia, żeby kształtować w sobie, to o czym mówił pan profesor w nawiązaniu do filozofii ontycznej, cnotę, postawę, dyspozycję uczenia się i doskonalenia siebie. Teraz bardzo proszę panią Katarzynę Łukomską o prezentację.

### **Katarzyna Łukomska**

Ciężko mi jest zabrać głos, po wypowiedzi mojej poprzedniczki, którą jestem głęboko poruszona. Na szczęście nie jestem tu w charakterze profesjonalisty. Po tym co usłyszałam dochodzę do wniosku, że moje problemy rodzicielskie to są drobiazgi. Chcę podzielić się moim doświadczeniem przeżywania miłości rodzicielskiej w wychowaniu, a zostałam poproszona o podkreślenie specyfiki rodziny adopcyjnej, co postaram się zrobić. Miłość pojmuję jako pragnienie dobra dla drugiego człowieka, dobra widzianego w perspektywie dobra wiecznego. Swoją rolę jako rodzica postrzegam jako narzędzie do tego, by nasze dzieci były zbawione. A miłość wydaje się być jedynym narzędziem i mam takie poczucie, że źródłem tej miłości w naszej rodzinie jest przede wszystkim Pan Bóg i gdyby nie On, to zdecydowanie nie udźwignęlibyśmy tych sytuacji, których doświadczamy i których zapewne też wielu rodziców, na co dzień doświadczają. Boga widzę jako tą osobę, która chce najbardziej naszego dobra, bardziej niż ktokolwiek inny. Dobra mojego, dobra mojego męża i naszych dzieci. I to co mogę robić, to wsłuchiwać się w to, czego On oczekuje i posłużyć sobą, tak żeby wypełnić Jego wolę w swoim życiu. Boga postrzegam też jako źródło naszej miłości w małżeństwie. Każdy z państwa, kto jest w małżeństwie wie, że są chwile radosne, fajerwerki a są chwile trudne, kiedy gdyby nie wola i postawa, pragnienie trwania przy tym, co ślubowaliśmy, prawdopodobnie byśmy się odwrócili na pięcie i się rozeszli. I naturalną rzeczą jest, że miłość małżeńska domaga się realizacji w rodzicielstwie. Dojrzeć do tego, żeby wyjść poza samą siebie i dzielić się tą miłością i to jest w przypadku adopcji podstawowa motywacja, która powinna towarzyszyć rodzicom zgłaszającym się do Ośrodka po dziecko. Jedno z pierwszych spotkań przygotowujących do adopcji dotyczy motywacji. A do Ośrodka przychodzą ludzie z bardzo różnymi motywacjami. Często skupionymi na sobie,

na realizacji własnych ambicji, pragnień, potrzeb, tych zupełnie naturalnych, zaś cały proces szkolenia, przygotowania ma prowadzić do tego, żeby to miłość była główną przyczyną pragnienia adopcji dziecka. Miłość do człowieka, którego przyjmujemy takim, jakim jest, bez względu na to jaką ma historię, z jakimi boryka się trudnościami i ze wszystkim tym co niesie ze sobą, z całym bogactwem, ale też i trudem, jaki się z tym wiąże. Każda miłość rodzicielska jest piękna, ale też i trudna. Ale miłość w rodzinie adopcyjnej jest specyficzna, bo tutaj wiąże się z nią pewne ryzyko. Otóż rodzice adopcyjni bardzo często balansują między dwiema skrajnymi postawami, miłości chcącej wynagrodzić wszystkie braki, które to dziecko miało wcześniej, co jest dobrą motywacją, ale może prowadzić do takiej postawy, że wszystko chcemy temu dziecku dać, bez względu na to, czy to będzie dla niego dobre, czy nie. I można popaść w taką przesadę, że cokolwiek to dziecko zapragnie, to niech ma, bo ono jest takie biedne, bo nie doświadczyło miłości, dobra, to my mu to wszystko damy. Powoduje to, że często stawia się małe wymagania takiemu dziecku i robi mu się w ten sposób krzywdę. Więc ta miłość jest tu rozumiana opatrnie. Może być też drugi biegun, czyli taka miłość, że to jest to nasze upragnione, wyczekane dziecko, więc dołożymy wszystkich starań (wizyty u lekarzy, terapeutów itp.), żeby nasze dziecko dorównało naszym marzeniom. Ma spełniać wszelkie nasze wyobrażenia, które nieśliśmy ze sobą przygotowując się do roli rodzica. A my przeciwnie mamy przyjąć dziecko takie jakie ono jest. Dobrze koresponduje mi to z tym, co mówiła pani Maria, przyjęcia tego człowieka, którego pan Bóg nam powierza na chwilę. Przyjęcia go takim jakim jest. Być może nie będzie mówiło, może sukcesem będzie to, że skinie głową na „tak”. A być może będzie geniuszem, skończy prestiżową uczelnię i będzie chlubą całego narodu. Szczególnie w rodzicielstwie adopcyjnym jest to bardzo ważne, żeby przyjmować nasze dzieci, takimi jakimi są, takimi jakie Pan Bóg nam je dał. Oczywiście, że rozwijać potencjał, dostrzegać talenty i pasje. Dawać możliwości, jeśli jesteśmy w stanie i pozwolić stać się temu dziecku tym, kim Pan Bóg zaplanował żeby było. Postawa miłości jest kluczowa i to jest oczywiste, że każdy z nas ma pragnienie miłości i dzieci adopcyjne od momentu kiedy dowiedziały się, że zostały odrzucone przez swoich naturalnych rodziców całe życie będą niosły ze sobą ten bagaż, tę dziurę w sercu błagającą o miłość, która prawdopodobnie nigdy nie będzie zapełniona. I tylko Pan Bóg jest w stanie to uleczyć. I tylko Pan Bóg jest w stanie to pragnienie wypełnić. A my jako rodzice adopcyjni możemy robić co tylko możemy, żeby dawać temu dziecku poczucie, że jest kochane, że jest chciane, że na nie czekaliśmy, że jest wspaniałe takie jakie jest.

Jak my tę miłość realizujemy? Tak jak wszyscy rodzice. Po prostu też się uczymy, popełniamy po drodze mnóstwo błędów, potem sobie to wyrzucamy. Mamy piękne założenia, piękne plany, a jak coś z tego wyjdzie, to chwała Bogu, jeśli nie, zaczynamy od początku. Najważniejsze aby być prawdziwymi przed naszymi dziećmi. Myślę, że to jest coś, co staramy się robić. Każdy z nas ma taką dziurę w sercu, którą tylko Pan Bóg może wypełnić. Po prostu dzieci adopcyjne mają większą.

Chciałabym powiedzieć jeszcze o jednym bardzo ważnym aspekcie, który też wiąże się z tymi naszymi rozważaniami o wartościach, mianowicie o jawności adopcji. To też jest w moim odczuciu przejaw miłości wobec dziecka, bo w jaki inny sposób mogę budować relację z moimi adoptowanymi dziećmi, jeżeli relacja ma nie być oparta na zaufaniu i na prawdzie. To jest dla nas oczywiste. Mity o adopcji wynikają między innymi z tego, że nie było tej prawdy, że „jesteś dzieckiem adoptowanym. Nie urodziłam cię”. Nasze dzieci jak były małe pytały często czy były u mnie w brzuszku, czy karmiłam je piersią. Nie były w brzuszku i to trzeba powiedzieć, że „nie byłeś w brzuszku, byłeś tylko w moim serduszku. I pragnęłam cię

najbardziej na świecie”. Dziecko musi to od początku wiedzieć jaka jest jego historia, skąd jest, że jego rodzice biologiczni nie byli w stanie nim się zaopiekować. Nie oceniamy ich postaw, bo nigdy nie znamy wszystkich uwarunkowań, co było motywem decyzji oddania swojego dziecka. Być może to była najlepsza decyzja jaką ci rodzice mogli podjąć. Może to był największy przejaw miłości do tego dziecka, że oddamy to dziecko komuś, kto będzie w stanie zapewnić mu to czego my nie możemy mu dać. I to się bardzo wpisuje w to, o czym dziś rozmawiamy, że i ci rodzice biologiczni też kochają tak jak potrafią, jak są w stanie a my przejmujemy w tej sztafecie tylko pałeczkę tej miłości i jesteśmy winni dziecku prawdę. Bo jak wielkie musi być rozczarowanie i zburzenie świata dorosłego adoptowanego, który dowiaduje się, że jest adoptowany. Wszystko na czym budował swoją tożsamość przestaje istnieć. Fundamenty tego domu się sypią. To jest kluczowa kwestia.

### **Włodzimierz Wieczorek**

Bardzo dziękujemy za to świadectwo, za tę refleksję, która połączyła w sobie takie wymiary miłości, jak postawa bezinteresownej, bezwarunkowej miłości, umiejętność stawiania granic i wymagań oraz stwarzanie przestrzeni wolności, w której dziecko wzrasta. Wychowawca pielęgnuje i przygląda się, co wyrośnie z młodego człowieka, nie narzucając własnego projektu na rozwój. Świadectwo, które usłyszeliśmy, pokazuje istotną prawidłowość, że postawa miłości musi też wiązać się z wartością prawdy. Nie jest zawieszona w próżni, nie jest oderwana od rzeczywistości, ale jest osadzona w prawdzie.

Zapraszam do dyskusji całe audytorium. Bardzo proszę o pytania do naszych prelegentów, komentarze i własne świadectwa.

### **Dyskusja**

#### **Natalia Grela**

Mam pytanie odnośnie adopcji. W jakim wieku najlepiej powiedzieć dziecku, że jest adoptowane. Jak dziecko jest małe, czy już starsze?

#### **Katarzyna Łukomska**

My mamy troje dzieci. Każde z nich wie od początku. Aby powiedzieć wykorzystujemy te sytuacje, które życie przynosi. Na przykład dziecko jest maleńkie i mamy znajomych, którzy też w tym wieku mają dzieci. Więc ja wtedy mówię „ciocia ma dzidziusia. Ty też byłeś takim dzidziusiem, ale nie byłeś u mnie w brzuszku”. Wykorzystujemy u każdego z naszych dzieci takie naturalne sytuacje, które się pojawiają. Na przykład oglądamy bajkę i jest motyw, że ktoś kogoś przygarnął. W okresie Bożego Narodzenia mówiliśmy, że św. Józef też adoptował Pana Jezusa, bo nie był jego ojcem. Także takie zupełnie naturalne sytuacje, które życie przynosi. To co nam na bieżąco życie daje. Mamy taką uważność na to, żeby w sposób, który jest dostępny dla dziecka, na danym etapie jego rozwoju, jakieś takie myśli mu rzucać. Poza tym ze względu na tą jawność adopcji jak ktoś do nas przychodził i widział, że mamy dziecko, potem pojawiała się kolejne, to się pytał. Poza tym jak dziecko ma dwa lata i nagle jest drugie, to z księżycą nie spadło. Budzi to pytania, czasami bardzo wprost i też z wiekiem te pytania są coraz trudniejsze i każde dziecko inaczej to przeżywa. Nasz najstarszy syn w ogóle nie drążył tematu. Miał tylko taki okres,



tak w granicach trzech lat, żeby mu co wieczór opowiadać jak to z nim było. Więc opowiadałam mu całą historię jak czekaliśmy na niego, jak dostaliśmy telefon z Ośrodka, jak jechaliśmy a był listopad a mi się wydawało, że wszystko kwitnie dookoła. I tak mu opowiadałam jak to było. Jakiś czas to trwało a teraz do tematu nie wraca. Natomiast córka wiele lat nie pytała, ale ma takie przebłyski. Na przykład pyta jak miała na nazwisko. Więc zawsze mówię „Panie Boże prowadź”. Mój mąż wybawił mnie wtedy z tej opresji i powiedział, że ja też kiedyś miałam inne nazwisko, zostaliśmy rodziną i mamy teraz jedno nazwisko. Czyli takie naturalne podążanie za tym co przynosi życie. Czasami są to bardzo trudne pytania i też emocjonalnie dla mnie trudne sytuacje. Nawet u takich niedużych dzieciaków jak nasze. Kiedyś jechaliśmy samochodem i właśnie Tosia nagle pyta „dlaczego ja nie mogłam być z moją najprawdziwszą mamą?” To dla mnie jako matki było bardzo trudne. Musiałam zdystansować się do tej sytuacji, żeby udźwignąć temat. Z Bożą pomocą jest to możliwe i od początku przy różnych sytuacjach reagujemy na bieżąco. To przychodzi tak naturalnie, że nawet nie mam świadomości kiedy to się dzieje.

### **Włodzimierz Wieczorek**

Mam pytanie dotyczące etyki zawodowej nauczyciela. W jaki sposób nauczyciel może określić równowagę między zdrowym dystansem wobec dzieci, który uchroni przed wypaleniem zawodowym a dostrzeżeniem w dziecku indywidualnej osoby, która uchroni przed traktowaniem dzieci, jako numerów w dzienniku? W jaki sposób można wypracować w sobie taką postawę nauczycielską, w której z jednej strony będzie się identyfikowało ucznia jako poszczególne istnienie, niepowtarzalną istotę, ale z drugiej strony, unikało zbytniego zaangażowania emocjonalnego? Czy państwo widzą tego rodzaju ryzyko w praktyce nauczycielskiej?

### **Maria Lubowicz**

Wydaje mi się, że to przede wszystkim zależy od tego jacy my jesteśmy, bo jeżeli z założenia drugi człowiek jest dla nas darem, to będziemy pragnęli jego dobra. A to czy poświęcimy mu więcej czasu, pracy, zaangażowania, to jest zupełnie inna sprawa. Jeżeli chcemy służyć, to będziemy chcieli być darem dla drugiej osoby, a jeżeli chcemy być darem, to nie chodzi o to, żeby ją związać ze sobą tylko żeby ją wychowywać ku dobru, ku miłości, więc nie ma tu sprzeczności z naszym zaangażowaniem i z miłością do drugiego człowieka. Druga rzecz, wydaje mi się, że musimy mieć jakiś fundament. Fundamentem w naszej szkole jest Eucharystia. Raz w tygodniu mamy Eucharystię dla nauczycieli i raz w tygodniu Eucharystię, w której uczestniczymy wszyscy, razem z dziećmi,. Ponadto codzienna modlitwa na rozpoczęcie i zakończenie zajęć. Modlitwa nauczycieli, którzy powierzają swoją pracę Panu Bogu. Wydaje mi się, że przy takim fundamencie nie da się przedmiotowo traktować ucznia, czy w ogóle drugiej osoby, że nie da się obdarzać jakąś fałszywą miłością. Przywłaszczenie sobie drugiego człowieka nie jest miłością.

### **Mikołaj Krasnodębski**

Przed wszystkim chciałbym paniom bardzo podziękować za te mądre wypowiedzi, którą panie w tak piękny sposób przedstawiły. Koresponduje one zarówno z koncepcją miłości w ujęciu profesora Gogacza, jak i z koncepcją miłości Karola Wojtyły. Pokazuje to, do czego dochodzą teoretycy, że istnieje zależność teorii od praktyki, że nie ma mądrej teorii bez praktyki i praktyki bez teorii. Chciałbym wyrazić tutaj swój podziw. Poruszyły panie

choćby problem pokory. Nie mieliśmy czasu, żeby wspomnieć o Bernardzie z Clairvaux, który mówi, że nie ma miłości tam gdzie nie ma pokory. Nie ma miłości tam gdzie nie ma służby, gdzie nie ma dobra. I trud, który wkładamy w relacje jest bardzo potrzebny, gdyż jest fundamentem, na którym te relacje są zbudowane. Również dziękuję za zwrócenie uwagi na problem perfekcjonizmu i niebezpieczeństwa perfekcjonizmu. Bardzo często chcemy, żeby wszystko było idealnie. A jednak należy budować na prawdzie i przyjąć dziecko takie, jakie jest.

Natomiast nawiązując do wypowiedzi pana doktora myślę, że jeżeli odróżnimy miłość *caritas* i miłość na poziomie przyjaźni to problem będzie oczywisty. Już w starożytności funkcjonowała taka idea, że szkoła jest zbiorem przyjaciół. Również kiedy zakładano w średniowieczu uniwersytety, to ich ideą przewodnią było to, że jest to wspólnota osób, która ma dążyć do prawdy, ale ta wspólnota ma opierać się na przyjaźni. Wypuszczamy w świat uczniów, czy studentów, oni tą myśl gdzieś dalej zapładniają w kulturę, gdzieś ją dalej przekazują, a my jesteśmy zobowiązani do cierpliwości, która jest tą normą pedagogiki. Bez cierpliwości nie ma wychowania. Co więcej jesteśmy też zobowiązani do cnoty długomyślności. Długomyślność, o której pisał o. Jacek Woroniecki polega na tym, że nauczyciel bardzo często nie zobaczy owoców swojej pracy i to jest oczywiste. Sięgam tu w pamięci do mojej świętej pamięci Babci Haliny, do zmarłych nauczycieli, którym tak bardzo dużo zawdzięczam. Byłem niesfornym chłopcem, który nie chciał się uczyć. Długomyślność wymaga od nauczyciela tego, ażeby nie oczekiwał natychmiastowych efektów swojej pracy. I z tym koresponduje pokora i miłość. Zachęcam do lektury „O dwunastu stopniach pokory i pychy” św. Bernarda.

### **Katarzyna Łukomska**

Z mojego doświadczenia pracy jako nauczyciela myślę, że role nauczyciela i rodzica nie są tak daleko od siebie, jak mogłoby się wydawać, bo rodzice są w jakiś sposób nauczycielami dla swoich dzieci. Tymi pierwszymi. Wydaje mi się, że to, co zapobiega wypaleniu, to żeby w prawdzie być z tym drugim człowiekiem. I jako rodzic i jako nauczyciel. Jako nauczyciel być takim towarzyszem pewnego procesu. Oczywiście to, co najczęściej powoduje wypalenie nauczycieli niema nic wspólnego z wychowywaniem, czy nauczaniem. Jest nim przerost biurokracji i konieczność wypełniania ogromnej ilości formularzy i papierów. Coraz mniej jest czasu na realny kontakt z uczniem. To, co zapobiega wypaleniu, to moim zdaniem pozwalanie sobie być przed tym dzieckiem człowiekiem. Przed tym uczniem, którego mamy. Ze swoimi słabościami, uwarunkowaniami. Pozwolić sobie na to, żeby zwyczajnie być sobą. I to, co najpiękniej buduje tę relację z uczniami to właśnie taka szczerść w relacji. Wtedy oni wiedza, że mogą być sobą, bo ja pozwalam sobie na bycie sobą. I dla mnie źródłem tego jest codzienna modlitwa, Eucharystia. Jak jadę do pracy to powierzam uczniów, czy osoby, z którymi się spotykam w programie profilaktycznym, w którym pracuję. I modlę się za nich cały czas. Do tej pory wszystkich moich uczniów byłych i aktualnych obejmuję modlitwą. I jak jest trudna sytuacja to modlę się też do Aniołów stróżów moich uczniów, żeby oni podszeptwali im na ucho dobre myśli. Ta płaszczyzna duchowa sprawia, że nie doświadczyłam jeszcze tego etapu wypalenia.

### **Elżbieta Mycielska-Dowgiałło**

Chcę się z państwem podzielić jednym moim wspomnieniem. Miałam studentkę, która robiła u mnie magisterium i w pewnym momencie widziałam, że coś się z nią niedobrego

dzieje. Jakiś ma ciężki problem. Ponieważ byliśmy zaprzyjaźnione i ona mówiła mi bardzo osobiste rzeczy spytałam się co się dzieje. Okazało się, że ktoś jej powiedział, że ona jest adoptowana. To był dla niej ogromny cios. Wtedy mi powiedziała, że chyba już nigdy nie będzie w stanie mieć takich relacji z rodzicami jak to było dotychczas. Bo zdała sobie sprawę, że całe ich wspólne dotychczasowe życie nie było oparte na prawdzie. I zaczęła analizowała ich wzajemne relacje w zupełnie innym świetle.

Uważam, że prawda w przypadku adopcji jest ogromnie ważna, gdyż pozwala rodzicom adopcyjnym zachowywać się naturalnie, bez ukrywania czegokolwiek. Jeżeli przeciwnie adopcja jest ukrywana przed dzieckiem, to rodzice postępują tak jakby obawiali się, że kiedyś ta prawda wyjdzie na jaw i co wtedy. Całe wychowanie dziecka jest spaczony tym brakiem prawdy.

Druga sprawa to mówienie dzieciom od samego początku, że są adoptowane. Moja kuzynka ma dwoje adoptowanych dzieci i starszej córce mówiła, że jest najbardziej ukochaną, wybraną. A potem była sprawa adopcji drugiego dziecka. Kuzynka moja z tą starszą córką pojechały wybierać następne dziecko i siostra wybrała sobie brata. W związku z tym przy drugim dziecku nie było w ogóle problemu jakiegokolwiek mówienia o adopcji, bo było to naturalne, wszyscy wiedzieli.

I na koniec jeszcze jedno wspomnienie. My razem z mężem przez kilka lat byliśmy odpowiedzialni za prowadzenie rekolekcji, dla rodziców przygotowujących do adopcji dzieci w katolickim ośrodku adopcyjnym na Grochowie. Niekiedy spotykaliśmy rodziców, którzy w swoich świadectwach na temat motywacji starania się o dziecko mówili, że wszystko już mają: wspaniałe mieszkanie, samochody, ale brakuje im dziecka. Tym rodzicom Ośrodek szczególnie się przyglądał zanim zezwolił na adopcję.

Mieliśmy też inny przypadek. W rekolekcjach dla rodzin przygotowujących się do adopcji dzieci uczestniczyła para małżeńska – ona w zaawansowanej ciąży. Nie bardzo było to dla nas zrozumiałe. Okazało się, że ona ma diagnozę lekarską, że urodzone przez nią dziecko nie przeżyje nawet jednego dnia. I rzeczywiście dziecko urodziło się i zmarło. Równocześnie okazało się, że w Ośrodku adopcyjnym czeka na adopcję dziecko, dziewczynka, która jest skrajnie uczulona na wszelki pokarm poza kobiecym i jej życie jest zagrożone. Następnego dnia została przyjęta przez rodziców, którzy stracili dziecko. Przez parę lat obserwowaliśmy tę rodzinę. Adoptowane dziecko wyrosło na śliczną zdrową dziewczynkę. Było to ich drugie dziecko. Pierwszym był syn. Pamiętam kiedy wszystkie rodziny ze swoimi adoptowanymi dziećmi gromadziły się na comiesięcznych spotkaniach w Ośrodku, chłopiec ten miał pretensje do rodziców, że nie jest adoptowany tak jak inne dzieci.

### **Katarzyna Łukomska**

Ja tylko dopowiem, że na szczęście nie jest już teraz tak, że się wybiera dzieci. Teraz jest tak, że Ośrodek adopcyjny dobiera rodziców do dziecka i jest przedstawiane rodzicom jedno konkretne dziecko. Najpierw dostaje się informację o tym dziecku, nie widząc go. Wszystko co o tym dziecku wiadomo, potencjalni rodzice adopcyjni się dowiadują. Mają czas na przemyślenie, czy są w stanie takie dziecko przyjąć jako rodzina i dopiero po tym, że się zgodzą jest kontakt z dzieckiem. Z jednym konkretnym, w oddzielnym pomieszczeniu, żeby inne dzieci, które przebywają z tym dzieckiem nie widziały tego spotkania, bo to jest dla nich kolejne odrzucenie. Każde dziecko chciałoby mieć rodziców. Kiedyś były takie praktyki, że chodziło się do domu dziecka i wybierało się. W tej chwili głównym podmiotem procesu adopcyjnego jest dziecko, a rodzice są odpowiedzią na potrzebę tego dziecka, a nie

odwrotnie. To jest bliższe wizji miłości. Dziecko jest podmiotem, a nie zaspokojeniem potrzeb rodziców.

### **Elżbieta Mycielska-Dowgiałło**

Jeszcze o jednym warto powiedzieć. Tak jak wspominałam raz na miesiąc były spotkania w Ośrodku wszystkich rodzin adopcyjnych. Myśmy oczywiście wszystkich nie znali, ale uderzające dla nas było podobieństwo dzieci do swych rodziców adopcyjnych. Było to niesłychane, że jak człowiek wchodził i widział jakieś dziecko, to łatwo zgadywał, którego jest rodzica. Podobieństwo było często uderzające.

### **Włodzimierz Wieczorek**

Słuchając wypowiedzi na temat adopcji przypomina mi się debata, której kiedyś się przysłuchiwałem, na temat „okna życia”. Byłem wówczas zaskoczony, że część środowisk, które popierają proces adopcji, było przeciwnych „oknom życia” ze względu na prawo dziecka do informacji na temat biologicznego pochodzenia. W retoryce zwolenników takiego przekonania prawo do informacji o biologicznym pochodzeniu wydawało się poprzedzać prawo do życia.

### **Katarzyna Łukomska**

Problemów związanych z „oknami życia” i argumentów przeciwko nim jest bardzo wiele i dotyczą one nie tylko samych dzieci, ale też rodziców biologicznych i adopcyjnych. Nie jestem w tej kwestii ekspertem. Moim zdaniem, „okna życia” są potrzebne, bo lepiej, żeby dziecko trafiło do „okna życia” niż na śmietnik, a do „okna życia” trafiają zazwyczaj dzieci, których rodzice biologiczni muszą zachować anonimowość. Przy procesie zrzeczenia się, jeśli są znani rodzice, to oboje muszą się zrzec w sądzie, czyli ich personalia są znane, ale są takie sytuacje kiedy rodzice chcą zachować anonimowość i wtedy lepiej, żeby oddali dziecko do „okna życia” niż mieliby w jakiś mniej ludzki sposób rozwiązać swoją trudną sytuację. Natomiast „okna życia”, nawet w opinii pracowników ośrodków adopcyjnych są konieczne, ale są trudnym doświadczeniem i przeżyciem. Żeby człowiek mógł mieć prawidłową relację ze sobą, to musi znać swoją tożsamość. Elementem naszej tożsamości jest pochodzenie. I nawet jeżeli prawda o moim pochodzeniu jest najgorsza, każdy z nas może sobie wyobrazić trudną sytuację biologicznej matki, która dla ratowania swojego dziecka zostawia go w „oknie życia”. Dla dziecka poznanie nawet brutalnej prawdy jest lepsze niż niewiedza. Bo to jest tak jakbyśmy drzewu podcięli korzenie i oczekiwali, że to będzie zdrowe wyrosnięte drzewo. Bo jeżeli dziecko nie wie skąd pochodzi, to nie wie z czym ma się zmierzyć. Ta potrzeba przynależności jest w każdym człowieku tak silna, że to się będzie ciągnęło za tym dzieckiem do końca jego życia. Bardzo często nawet nie wiadomo kiedy to dziecko się urodziło. Jest hipotetyczna data narodzenia. To pociąga za sobą szereg komplikacji. Poza tym są też komplikacje prawne, ponieważ według prawa jeżeli dziecko jest w „oknie życia” to z urzędu jest obowiązkowe wszczęcie postępowania poszukiwawczego matki biologicznej. Jeżeli matka chcąc uchronić dziecko przed nieznaną swoją przeszłość zostawia jakiś ślad po sobie, to odpowiada w świetle prawa za porzucenie. Więc osoba świadomie wkładająca dziecko do „okna życia” nie zostawi po sobie żadnego śladu. Ale proces poszukiwania matki biologicznej trwa, co przedłuża proces przekazania dziecka do adopcji. Wymagane są pewne procedury i do momentu kiedy nie zostaną one zamknięte dziecko musi przebywać w placówce opiekuńczej i nie może zostać przekazane do adopcji.

To są dwa główne powody, dla których „oka życia” wzbudzają dla mnie tyle kontrowersji. Życie pisze takie historie, że nawet najwybitniejszy scenarzysta nie byłby w stanie wymyśleć takiego scenariusza jakiego układa życie i przed jakimi decyzjami ludzie stają. Bardzo łatwo jest oceniać ludzi w sytuacji w jakich się nie znajdujemy. Ale im jesteśmy starsi tym więcej mamy zrozumienia dla różnych trudnych sytuacji. To są bardzo złożone decyzje.

### **Włodzimierz Wieczorek**

Bardzo dziękuję naszym prelegentom: pani dyrektor Marii Łubowicz, pani Katarzynie Łukomskiej i panu profesorowi Mikołajowi Krasnodębskiemu za podzielenie się swoimi refleksjami, wiedzą i doświadczeniem. Serdecznie zapraszam na kolejne Konwersatorium 16 lutego br.